

KRONIKA GOSTYŃSKA

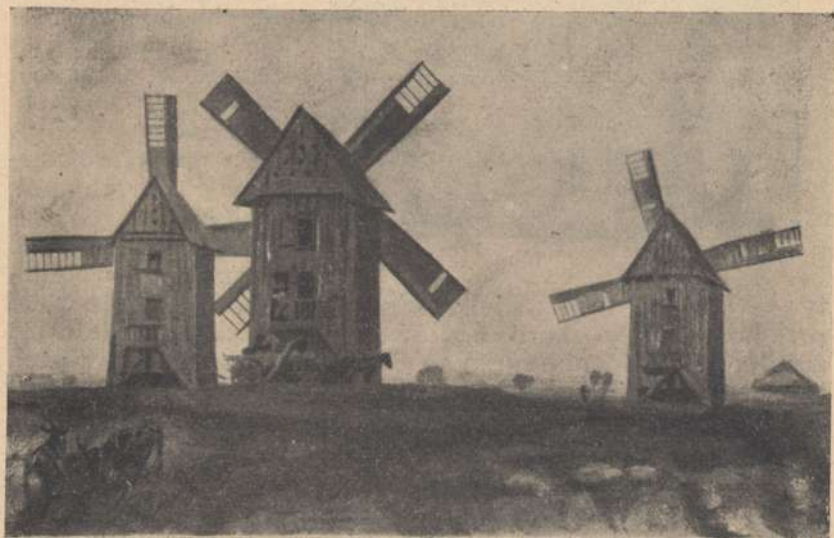
CZASOPISMO  REGJONALNE

Tom X. Nr 4. (102)

Gostyń, dnia 1 kwietnia 1939 r.

TREŚĆ: Gostyń w sztuce: W. Zamiar — Wiatraki gostyńskie. Kazimierz Ślaski — Jan Kazimierz Mycielski (1864—1913), obywatel-artysta, w 25-tą rocznicę. Kołomycki Władysław — Dzwon zatopiony (legenda). Ks. Leonard Kurpisz, Dolsk — Ks. Cyprian Wojciech Jarochowski (dokończenie). Wł. Stachowski — Zakaz wyzbycia się majątków z r. 1683. Wł. Stachowski — Podział dóbr gostyńskich w XVI wieku.

GOSTYŃ W SZTUCE



Wł. Zamiar — Wiatraki gostyńskie
w posiadaniu śp. dr. Orzuloka

Kazimierz Ślaski

Jan Kazimierz Mycielski (1864 – 1913)

obywatel-artysta
w 25-tą rocznicę zgonu.



Przyszedł On na świat w chwili, gdy gasło powstanie, gdy całe Poznańskie drżało pod grozą setek aresztowań i procesów. Nad kołębką dziecka zaciążyła żałoba po bracie matki, Witoldzie Turno, poległym na polu chwały, a choć następne lata niejedną pogodną przyniosły chwilę, cień melancholii pozostał na zawsze w ciemnych, myślących oczach. Dzieciństwo upłynęło mu wśród równych, żyznych pól, tych samych co szumiały zbożem wokół Kasprowiczowej chaty;

— a widać, iż głos wielkopolskiej ziemi miał w sobie wiele przemożnej siły skoro umiłowanie wsi rodzinnej stało się źródłem natchnienia zarówno dla syna włościan kujawskich jak dla potomka starożytnego rodu dziedziców Ponieca. Syn i wnuk powstańców wyrósł Jan Kazimierz Mycielski w tradycji walk o niepodległą Polskę, której niestety nie miał już oglądać; do uczuć narodowych i religijnych wpojonych przez rodziców dołączył ukochanie przyrody i piękna. Po szkolnych latach spędzonych częściowo we Wrocławiu, częściowo w Anglii nadszedł najszcześniejszy okres życia, który ziścił młodzieńcze marzenia poświęcenia się sztuce. Najprzód w Monachium, następnie w Krakowie Jan Kazi-

mierz Mycielski oddaje się całą duszą studiom malarskim. Wreszcie pierwsza podróż do Włoch... Słoneczna kraina italska wywarła niezatarte wrażenie na młodym artyście. Odtąd, gdy deszcze i szarugi zimowe zasnują ojczysty kraj-obraz, nieraz szukać on będzie pod włoskim niebem światła i pogody. Te podróże jednakże nie toczyły się utartym szlakiem wielkomiejskich kolei, — — Mycielskiego pociągał urok małych miasteczek Umbrii i Toskany, gdzie bezcenne zabytki sztuki, zlewają się z przyrodą w tak precudną harmonię. Wrażliwe oko malarza chwyciło te drobne, niepozorne, a jakże piękne fragmenty, aby je przenieść na płótno. — Wysmukłe campanile, ruiny obrosłe zielenią, ciemne zaułki, zadumane cmentarze, morze i przydrożne kwiaty — wszystko to ręka artysty zakłęła w dziesiątki obrazów, szkiców, kwasorytów.

Po jasnej beztroskiej atmosferze Włoch, jak silny kontrast stanowił powrót do szarej, pracowitej ojczyzny, zakrzepłej w oporze przeciw przemocy wroga! Ucisk i przesładowanie polskości potężniały z dniem każdym. Polski stan posiadania musiał wytrzymać napór milionów Komisji Kolonizacyjnej, zdradliwych pożyczek, obłudnych ustaw. Ci co wytrwali w obronie rodzinnej ziemi przed zakusami obcych, a wytrwali kosztem wielu ofiar wyrzeczeń, nie przypuszczali, że w kilkanaście lat później polska ustawa wyzuje ich z ojcowizny! Aby nie ulec germańskiej fali, trzeba było skupić i wyteńczyć wszystkie siły, nikogo nie mogło zabraknąć w nierównej walce. To też, gdy brat starszy opuścił rodzinny Poniec, aby objąć dobra po bezdzietnym stryju, Jan Kazimierz stanął przed trudnym wyborem: z jednej strony umiłowana sztuka i sława malarska, z drugiej pełen trosk i walki żywot na ojczystym zagonie. Lecz kto wyrósł w tradycji bojów o wolność, komu od najmłodszych lat wpajano w duszę poczucie obowiązku, dla tego nie było wahania. I jak od czasów Kościuszki po rok 1918 nie zabrakło Mycielskich w żadnym powstaniu, tak też nie miało ich zabraknąć w ciężkiej, choć niekrwawej walce narodowej. Podczas gdy starszy z braci, Józef bronił spraw polskich piśmem i słowem z poselskiej mównicy, młodszy Jan sercem całym zabrał się do pracy w organizacjach społecznych. Widzimy go więc w zarządzie poznańskiej Izby Rolniczej, członkiem wydziału powiatowego, wicepatronem Kółek Rolniczych, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i Pomocy Naukowej. Nie ma czynności mającej na celu

dobro narodu, do której by chętniej i szczerzej nie przyłożył ręki. I tak np. w r. 1910 należy do grona obywateli, którzy podjęli się ratowania przed zachłannością niemiecką majątku ziemskiego Modrze. — Mimo jednak tak licznych zajęć, nie porzucił Mycielski zupełnie swego umiłowanego malarstwa. Nie jest mu ono już głównym celem życia, 'ale ukojeniem i nagrodą po żmudnej i ciężkiej pracy. W jego twórczości przeważają teraz motywy miejscowe. Dla ziemianina — artysty, który nie tylko kochał piękno przyrody, ale potrafił się wczuć w najdrobniejsze jego przejawy, wszystko stawało się wdzięcznym tematem: wiatrak na wzgórzu, przydrożne wierzby, bocian opadający na łąki, wreszcie kwiaty, te najpiękniejsze dzieła sztuki... W twórczości Mycielskiego z lat późniejszych, daje się odczuć coraz silniej nuta melancholii. Może przeczuwał w jesienny poranek, malując cmentarz poniecki, że i jego dni policzone? — Nieuleczalna astma trawiła zwolna jego organizm. Mimo to nie ustawał w pracy tak społecznej jak i artystycznej.

Śmierć zaskoczyła go we Florencji. Zamknął oczy pod włoskim niebem — ciało spoczęło w grobach rodzinnych u oo. filipinów w Gostyniu. Ostatnia wędrówka połączyła dwa zakątki, które najbardziej ukochał — ojczyste strony i słoneczną Italię. Nie było mu niestety danym dożyć tej pięknej chwili, gdy do Ponieca wkraczały wojska Polski Niepodległej.

Kołomłocki Władysław

Dzwon zatopiony

(Legenda poniecka)

Bardzo dawno temu, że tego i najstarsi ludzie nie pamiętają — otaczały Poniec srogie puszcze i bagna. Na skraju jednego z tych lasów, pełnych gęstwin nieprzebranych i zwierzyny łownej, w małej chatce mieszkał człowiek pewien. Skąd przybył i czym był, nikt nie wiedział, bo go nikt nie znał. Gdy do miasteczka zachodził po zakupy, co się rzadko coprawda zdarzało, patrzył albo w ziemię, albo z podełba na ludzi. A że i spojrzenie miał niesamowite i twarz gęstymi, rozczochranymi kudły obrośniętą — bano się go i niewawidzono równocześnie. Wieść się szerzyła między gminem, że ma ze samym diabłem konszachty i że w lesie gusła odprawia, służąc bożkom pogańskim. Omijano go i jego małą chatkę z daleka.

Odludek z pod lasu nie wiele sobie robił z ludzkich gadań. Pracował na roli i z niej żył. Od miasta wydzierzał kawał mokradeł, osuszył je tedy, jak mógł i umiał, zasiewał i zbierał plon. W stajence miał koni parę i krowę wcale niczego, sad mały obok chaty i warzywnik nieopodal. Sam żył ze swoją gadziną i myślami, bo jedno i drugie do niego należało.

Naprzeciw zaś jego gruntu, na niewielkim wzgórzu stał mały kościółek. Kiedyś w odleglejszych jeszcze od tych odległych — czasach postawili go podobno mieszkańcy Ponieca, by Boga ubłagać, aby morowego powietrza na miasto nie zesłał. Kościółek stał opuszczony. Rzadko w nim odprawiano mszę św., rzadko ze sygnaturki odezwał się srebrny głos dzwonka. Mieszczanie mieli w Poniecu duży kościół — po co im było chodzić poza mury miasta, tym więcej, że droga była niewygodna, bo przez moczary i topieliska wiodąca.

Jednego dnia wiosennego orał sobie odludek z pod lasu grunt swój. Ale praca szła ciężko. Ziemia była taka lepka i błotnista, że dwa konie ledwo mogły uciągnąć sochę i przystawały co po chwila. Oracz zachęcał je początkowo cmokaniem, potem krzykiem, wreszcie walić zaczął kijem, gdzie popadło. Nic i nic. Cierpliwość wreszcie opuściła go zupełnie. Wściekł się! Twarz nabiegła mu krwią, czupryna zjeżyła się na łbie, kły wyszły z poza warg tak, iż podobny był raczej do czarta, niż do człowieka.

A w tej samej chwili ze sygnaturki kościółka odezwał się srebrny głos dzwonka. Na to człek ów odwrócił głowę ku świątyni Pańskiej, pogroził pięścią i rzucił takie przekleństwo straszne, że nie tylko uszy nasze, ale i papier nie zniósłby go cierpliwie.

Ledwie je wyrzekł — rozwarła się z hukiem ziemia pod nim, a w utworzoną przepaść runął oracz ze sochą i kofmami, runął i kościółek i łąka cała. Na miejscu tym podniosła się woda ogromna, zalała wszystko i utworzyła wielkie jezioro.

Stało ono przez długie lata — jako świadek gniewu Bożego. Nie było w nim ani ryb, ani zwierząt jakichkolwiek, a i kąpiel była niebezpieczna, bo kto jej spróbował albo tonął, jak kamień, albo ciężko zachorzał. Po latach, gdy osuszono bagna, i ono jezioro spłynęło i wyschło, a na jego miejscu są obecnie pola orne.

Jeno kto w cichy, pogodny wieczór przechodzi przez

owe pola, lub znużony — położy się na miedzy, by odpocząć, ten słyszy z pod ziemi idące srebrne wołanie dzwonka.

To dzwoni dzwon zatopionego kościółka.

Ks. Leonard Kurpisz

Dolsk

Ks. Cyprian Wojciech Jarochowski

(Dokończenie)



Ks. Jarochowski przyznaje się tylko do odbycia dwóch podróży w owym czasie. Jedną odbył do Krakowa na prośbę swych rodziców, aby sprowadzić z powrotem swego młodszego, chorego brata, który brał udział w powstaniu. — Drugą odbył kosztem i na prośbę Teodora hr. Mycielskiego z Pępowa, członka Izby Panów, aby syna jego Ludwika, rannego w powstaniu, odwiedzić w Krakowie.

Niewątpliwie ks. Jarochowski odbył więcej podróży, i to

w sprawach narodowych, a podane przez niego powody miały służyć li tylko jako niewinny pretekst. Z punktu widzenia czysto ludzkiego nie będziemy się dziwić, że stara się winę swoją zmniejszyć i zredukować ad minimum. Śmiało wszakże zaznacza powtórnie swoje przekonania narodowe i swoje osobiste na powstanie poglądy, kiedy mówi przed sądem: „Co do mej działalności w sprawach powstania, to

nic nie jest mi wiadome. Nie zostało mi nic udowodnione. Nie brałem żadnego w nim udziału. Że gorąco pragnąłem być czynnym na polu walki, to jest oczywiście prawdą, i wyznaję, że gdybym nie był kapłanem, gdybym nie miał obowiązków kościelnych i duszpasterskich, byłbym z całą pewnością poszedł na powstanie. Byłbym sobie to uważał za prosty obowiązek. Zgadza się także z prawdą, tak jak mówi skarga, że pisałem do rodziców w tej sprawie list. Prokurator wie o tym, ponieważ sam tak przed nim zeznawałem. Pisałem bowiem do rodziców, że martwię się ogromnie, że mam wyrzuty sumienia z tego powodu, iż będąc młodym i zdrowym nie poszedłem. Rodzice starali się wytłumaczyć mi to; mówili: słusznie postąpiłeś, że nie poszedłeś; spełniaj na miejscu obowiązki swoje, a przysłużysz się Ojczyźnie lepiej niż tam. Do wojska nie jesteś zdatny“.

Brał też ks. Jarochowski udział w organizowaniu partyzantów pod wodzą Edmunda Taczanowskiego z Woli Książęcej pod Koźminem. Oddział ten w sile 95 chłopów przychwyciło dn. 15. 4. 1863 w lesie pod Słaboszewem wojsko pruskie i odprowadziło do Pleszewa. Prusacy obchodzili się z powstańcami w sposób wprost nieludzki. Ich dowódca — kapitan kazał strzelać do bezbronnych. Setkę nieomal ludzi wepchnięto na całą noc do ciasnej piwnicy. Ks. Jarochowski dowiedział się o takim traktowaniu u bar. Graevego od Józefa Kruskiego, którego Prusacy również aresztowali. Przejęty tym co słyszał polecił mu opisać zajście to i w ogóle traktowanie Polaków, aby opis ten ewentualnie umieścić w prasie. Opis ten znaleziono w biurku ks. Jarochowskiego przy rewizji dn. 30. 4. 1863. Oskarżony do czynnego udziału w organizacji partyzantów nie przyznaje się, a podróże swoje do Książęcej Woli, do Taczanowskiego tłumaczy jako wizyty sąsiedzkie.

Najwięcej kłopotów przysporzyła wszystkim obywatelom wielkopolskim, biorącym udział w ruchu narodowym i powstańczym, t. zw. teka Działyńskiego, skonfiskowana przez władze pruskie. W tece tej znajdował się dokładny plan organizacji pracy powstaniowej na Wielkopolskę i Pomorze, rozliczenia z funduszków zbieranych i wydawanych na akcję zbrojną, podróże agentów itp., nominacje poszczególnych osób na powiatowych komisarzy wojskowych i cywilnych itd. Notatki te wprawdzie składały się z samych skrótów i pisma szyfrowego. Niejedno można było odczytać, niejedno nato-

miast było zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych. Otóż w tece tej znajdowała się wzmianka: „Krot., X. Jarochowski (Pogorzela) C. K. - 37 tal. do 38 tal. zwrócił z kosztów podr. Jaro. od gołąb.“ Prokurator na podstawie notatki tej twierdził, że ks. Jarochowski był mianowany komisarzem cywilnym do do spraw powstania na powiat krotoszyński, że często w sprawach powstania podróżował i na cel ten brał pieniądze z komitetu powiatowego. Istotnie też tak z pewnością było. Broni się jednakże ks. Jarochowski przed tym oskarżeniem.

Pomocną była mu przy tym inna notatka zawarta w tece Działyńskiego, z której wynikało, że na powiat krotoszyński komisarzem cywilnym był Józef Chełmicki z Gościejewa (Krot. Kom. Cyw. Józ. Chełmicki Gościejewe pod Koźminem). Twierdzi ks. Jarochowski na podstawie tej notatki, że raczej Chełmicki był komisarzem na powiat krotoszyński, a nie on.

Pod koniec rozprawy, dn. 4, 11. 1864. na sesji 71-ej zabiera ks. Jarochowski raz jeszcze głos, rozwodząc się szeroko w obronie duchowieństwa wielkopolskiego. W latach 1859-63 rząd pruski wszczął, jak już wyżej wspominałem, cały szereg procesów przeciwko księżom wielkopolskim, i to z rozmaitych powodów.

Ks. Jarochowski tłumaczy i uzasadnia te rzekome wybryki, zarzucane duchowieństwu, jak następuje:

1) Rocznica zwycięstwa polskiego pod Wiedniem. Cały Kościół katolicki obchodzi dnia 12. września każdego roku w sposób liturgiczny, t. j. w brewiarzu i we formularzu mszalnym, rocznicę zwycięstwa króla Jana Sobieskiego nad Turkami. Święto to ustanowił papież Innocenty XI (1676-89). Nie można więc z tytułu tego księżom polskim czynić najmniejszego zarzutu, że święcą rocznicę tę obchodami religijnymi, wygłaszają kazania itp.

2) Pieśń: Boże, coś Polskę. — Pieśń ta jest uznana pismem arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego do naczelnego prezesa w Poznaniu jako pieśń czysto kościelna. Stąd wolno ją bez zastrzeżeń śpiewać w kościołach, a skargi z tego powodu księżom wytaczane są zupełnie bezpodstawne.

3) Pieśń: „Z dymem pożaru“. Nie jest to pieśń kościelna, i po świątyniach nie śpiewa się jej. Nie jest jednakże żadną miarą pieśnią rewolucyjną, jak ją władze pruskie nazywają, ale pieśnią błagalną.

4) Inwokacja „Królowo Korony Polskiej“. — Inwokacja ta nie jest wymysłem duchowieństwa wielkopolskiego, lecz

datuje z r. 1656, kiedy to król Jan Kazimierz po odniesionym nad Szwedami zwycięstwie orężnym w katedrze lwowskiej, wobec nuncjusza papieskiego Vidoni i niezliczonych tłumów, uroczyście Matkę Boską obrał „Królową Korony Polskiej“, co papież wyraźnie zatwierdził.

5) Pielgrzymki na Jasną Górę, — Są one aktem czysto religijnym. Odbywa je nie tylko lud wielkopolski, ale Polacy ze wszystkich zaborów i stron świata.

6) To samo odnosi się do pielgrzymek odprawianych do Łądu w Królestwie Kongresowym (opactwo cysterskie).

7) Nadużywanie konfesjonału. — Najboleśniej zarzut spotyka duchowieństwo wielkopolskie, jeżeli rząd pruski twierdzi, że księża nawet spowiedzi św. nadużywają, namawiając penitentów do osobistego udziału w powstaniu lub do składania ofiar pieniężnych na cele tegoż, grożąc w przeciwnym razie odmówieniem rozgrzeszenia. Wypadki podane przez władze pruskie arcybiskupowi zostały dokładnie zbadane i okazało się, że posądzenia te były wyssane z palców.

Na zakończenie przytacza ks. Jarochowski m. i. taki passus z oskarżenia prokuratora i władz pruskich: „Nie brak wśród przestępstw klerykałnych nawet najohydniejszych i najordynarniejszych objawów braku szacunku dla osoby króla. ... W ten to sposób kler katolicki prowincji poznańskiej uważa za stosowne spełniać swój obowiązek zawodowy wobec mającej powstać do nowego życia niepodległościowego Polski. Wszędzie daje przykład zakłócania spokoju publicznego, pogardy dla praw obowiązujących. Wszędzie otwarcie powstaje przeciwko pruskim władzom państwowym. Niezliczone sankcje karne za przestępstwa przeciwko prawu o stowarzyszeniach, porządku publicznym, oporze przeciwko władzy państwowej, obrazie urzędników, uważa i nazywa męczeństwem narodowym.“

Takie to były powody do najróżniejszych szykan, przesładowań, procesów i kar stosowanych przez władze pruskie wobec duchowieństwa wielkopolskiego. Przytoczone co dopiero wywody świadczą nader chlubnie o niezłomnym duchu narodowym, jaki ożywiał ówczesnych księży wielkopolskich.

Pod koniec rozprawy prokurator wniósł o karę śmierci i konfiskatę majątku dla 11 osób z Janem hr. Działyńskim na czele; między nimi i dla ks. Szymona Radeckiego z Gostynia. Dla ks. Jarochowskiego o 15 lat domu karnego i 10 lat nadzoru policyjnego. Z pośród oskarżonych 63 uwolniono od winy i kary. — Ostateczny werdykt sądu opiewa: kara

śmierci dla 11 oskarżonych za zdradę stanu; kilkunastomiesięczna kara forteczna dla reszty więźniów, uwolnionych wprawdzie od zarzutu zdrady stanu, lecz uznanych winnymi udziału w czynach związanych ze zdradą stanu. Ks. Jarochowskiego skazano na 15 miesięcy. Uderza, że skazanym nie policzono czasu, jaki przebyli w śledztwie. Skazani na śmierć przeważnie przed procesem uciekli za granicę, wśród nich i ks. Radecki z Gostynia.

Po zakończeniu procesu w dniu 23 grudnia 1864, a więc w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, zwolniono oskarżonych na pewien czas. Niewłócznie też udał się ks. Jarochowski w drogę powrotną do Poznania, gdzie wpieryw zatrzymał się kilka dni u swej rodziny. Do Pogorzeli wrócił pod koniec miesiąca. Świadczy o tym utrzymany w serdecznym tonie list dziekana ks. Kocińskiego z Koźmina z dnia 28. grudnia 1864. Niewątpliwie powrót męczennika za sprawę polską do parafii był powrotem triumfatora.

Lecz po kilku miesiącach trzeba było gotować się do ponownego wyjazdu celem odsiedzenia piętnastu miesięcy we fortocy. Ks. Jarochowski miał się stawić w Ehrenbreitstein pod Koblencją w dniu 15. maja 1865. Sąd berliński odroczył na prośbę skazanego termin ostatecznie do 13. czerwca tegoż roku. Wyposażony w „celebret“ swej władzy duchownej, udaje się ks. Jarochowski nad Ren. Pobyt w Ehrenbreitstein nie był, zdaje się, już taki uciążliwy jak w więzieniu w Moabie. Spotkał się tam z całym szeregiem towarzyszy swej niedoli z czasów berlińskich. Miał jednak nasz proboszcz stale poważne kłopoty finansowe. Majątek jego pozostawał nadal pod kuratelą sądową. Tylko od czasu do czasu przekazywano za pośrednictwem komendanta fortocy kwoty kilkudziesięciu talarów. Ks. Jarochowskiemu wolno było celebrować co dzień w Koblencji. Znalazł również zajęcia duszpasterskie w szpitalu, gdzie szczególnie opiekował się żołnierzami-Polakami, którzy odbywali swą służbę wojskową w 19. pułku piechoty, oraz chorymi na cholera. Pismo tamtejszej władzy duchownej określa gorliwość ks. Jarochowskiego pod tym względem jako przykładną.

Wreszcie, dn. 25. września 1866, nastąpiło zwolnienie z fortocy. Więzień nasz wraca już na stałe w strony ojczyste. Wraca wszakże schorzały. Zdrowie jego, i tak już nie bardzo silne, niewątpliwie ucierpiało wskutek długiego pobytu w więzieniu berlińskim. W tym czasie utracił ojca. *) Rów-

*) 22. 11. 1858. Matka umarła 10. 6 1878.

niez zaszła zmiana na stolicy arcybiskupiej. Po śmierci arcybiskupa Przyłuskiego ster archidiecezji objął pod koniec r. 1865 arcybiskup Ledóchowski, a zatem jeszcze w czasie, kiedy ks. Jarochowski odsiadywał karę w Ehrenbreitstein. Po jego powrocie do domu zniósł sąd nareszcie kuratelę nad majątkiem, policzywszy sobie 579 tal. i 26 gr. na koszty śledztwa sądowego.

Tuż po powrocie w strony rodzinne, rozstał się ks. Jarochowski na dobre z parafią swoją w Pogorzeli, gdyż jeszcze podczas kaźni fortecznej udzielił mu patron kościoła w Pępowie, przyjaciel osobisty Teodor hr. Mycielski, prezentę na wakujące tamże po śmierci ks. Kropiwnickiego probstwo. Ruina majątkowa ks. Jarochowskiego wymagała sanacji finansów osobistych. To też dobrze udotowane nowe beneficjum miało mu wynagrodzić szkody materialne poniesione dla sprawy narodowej. Na dniu 29. listopada 1866 konsystorz arcybiskupi udzielił mu instytucji kanonicznej, a w dniu 15. października 1867, w uroczystość odpustową św. Jadwigi, odbyła się w obecności przeszło 20 konfratrów introdukcja jego przez dziekana ks. Śmitkowskiego.

Na tym zakończył się najważniejszy etap głośnej i publicznej działalności ks. Jarochowskiego. Po tragicznej likwidacji Powstania Styczniowego społeczeństwo wielkopolskie, pogrążone na równo z innymi zaborami w głębokiej żałobie, zmieniło taktykę pracy niepodległościowej. Pożegnano się z myślą i nadzieją rostrzygnięcia losów Ojczyzny za pomocą miecza i zamieniono go na lemiesz. Wobec rosnących potęg zaborczych wszelkie porywy najszlachetniejsze w rodzaju powstań Listopadowego i Styczniowego wydawały się odtąd utopią romantyczną. Oszołomione przez pewien czas i przybite moralnie ogromem klęski narodowej społeczeństwo wielkopolskie wkrótce otrząsło się ze swego bólu i rozpoczęło walkę o niepodległość inną metodą: poczęło się organizować i wzmacniać gospodarczo. Przyszła era Szamarzewskich, Wawrzyniaków, Jackowskich i tylu innych, którzy uczyli wielkopolan bronić ziemi polskiej, zdobywać dobrobyt, kochać język ojczysty. Po tej linii szło społeczeństwo nasze wytrwale i konsekwentnie aż do czasów wielkiej wojny światowej, która wreszcie z łaski Opatrzności Boskiej miała wymierzyć sprawiedliwość dziejową uciemżonemu narodowi polskiemu. Krew powstańców, kaźń więzienna i przeróżne inne cierpienia starszych pokoleń nie poszły zatem na marne. Wspomnienia ich żyły w następnych generacjach jako naj-

piękniejsze i święte tradycje narodowe, pieczołowicie pielęgnowane aż odżyły na nowo w bohaterskich czynach powstańców wielkopolskich po zakończeniu wojny światowej.

Z akt osobistych wynika, że ks. Jarochowski często, niemal co rok jeździł do wód w Karlowych Warach i Mariańskich Łażniach ratować nadwątlone zdrowie. Cierpiał na serce, newralgię głowy i na kamienie nerkowe.

Stosunek jego do władz pruskich z biegiem czasu widocznie znacznie się poprawił. W aktach znajdujemy bowiem zapytanie landrata gostyńskiego z dnia 3. marca 1894, — był to krótki, przejściowy okres kokietowania Polaków przez Berlin — skierowane do konsystorza arcybiskupiego, czy może podać ks. Jarochowskiego do odznaczenia orderem (sic!). Czy i jaki order króla pruskiego i cesarza niemieckiego doszedł b. powstańca i komisarza cywilnego na powiat krotoszyński, z akt nie wynika. Tempora mutantur.

Ks. Jarochowski był długie lata proboszczem w Pępowie. Był powszechnie znany i lubiany w całej prowincji dla swych cnót obywatelskich, wielkiej serdeczności i wrodzonej jowialności, oraz staropolskiej gościnności. Niedomagania na zdrowiu nie opuściły go aż do śmierci, która nastąpiła 17. stycznia 1898 w Pępowie. Tam też wśród swych parafian został pochowany.

Literatura i źródła:

Żychliński, Złota Księga Szlachty Polskiej.

Żychliński, Kronika Żałobna rodzin wielkopolskich.

Niemojewski, Wspomnienia

Der Polen-Prozes 1864.

Akta osobiste ks. Jarochowskiego z archiwum archidiecezjalnego oraz parafialnego w Pępowie.

Wł. Stachowski

Zakaz wyzbywania się majątków z r. 1683

W gostyńskich księgach miejskich znajduje się ciekawy dokument, wystawiony przez ówczesnych dziedziców Gostynia, a ograniczający w znacznej mierze prawa mieszczan pod względem swobodnego dysponowania swym majątkiem ruchomym i nieruchomym. Co spowodowało taki dekret,

nie wiadomo. Odnosi się wrażenie, że dziedzica gostyńskiego, Wacława Leszczyńskiego, który występuje tu razem z żoną swą, a właściwie dziedziczkę Zofią Leszczyńską, raziła zbytnia jego zdaniem hojność mieszczan na cele kościoła. Świadczyłby o słuszności tego przypuszczenia fakt, że przede wszystkim stawia dziedzic zaporę wszelkim fundacjom na cele kościelne, a dopiero w drugiej części swego dekretu zakazuje wogóle wszelkiego wyzbywania się majątku bez wiedzy i woli dziedzica.

Ciekawy ten dokument brzmi¹⁾: Wacław Hrabia z Leszna na Gołuchowie Leszczyński. Wojewoda Ziem Podlaskich, Kowelski, Kamionacki Starosta.

Urzędowi Miejskiemu i Wójtowskiemu jako i Pospolitemu miasta Gostynia, do części mojej i małżonki mojej należącemu, niniejszym reskryptem ogłaszając i z zwierzchność jurysdykcji naszej nakazujemy, aby do akt miejskich i wójtowskich żadnych legatów lubo to od zdrowych lubo od chorych utriusque sexus mieszczan i podmieścuzan do części naszej należących, które by albo na domach albo na gruntach sumami kościołom, szpitalom albo duchownym i szlacheckim osobom zeznawać chcieli, bez wiadomości i pozwolenia naszego przyjmować nie wazyli się ani wwięzować²⁾ się nie pozwalali sub nullitate earundem inscriptionum et poena arbitraria iniungenda tym, którzy by in officio na ten czas zostając zezwalali przyjmować i być przytomnymi przy takowych zapisach wazyli się. A tym bardziej to się ma rozumieć, żeby samych domów ani gruntów, darowizn i zapisów żadnych nie przyjmowali, bo by się z czasem w duchowne albo szlacheckie dobra grunty i domy miejskie poobracały do jurysdykcji naszej należące, cum summo prowentów dziedzicom należących i podatków publicznych i prywatnych miejskich praeiudicio. Przy tym też zwierzchnością zleca się pomienionym urządowi, aby żadnych gruntów i domów pozostałych wdów, choćby też już powtórzyć stan swój małżeński miały, żadnymi sumami inonerować, jako i niedawno odumarłych od nieboszczyka Lokowicza pozostałej małżonce jego, przedawać i rezygnować ani żadnymi ciężarami invadiare nie pozwalali bez dołożenia się i wyraźnego zezwolenia naszego. Tym więcj dobytków

¹⁾ Pisownia dzisiejsza.

²⁾ wwięzować = wprowadzać w majątek.

i pozostałych dóbr ruchomych, *quocumque titulo* nazwanych, wywozić i wyganiać nie dopuszczają bez wiadomości naszej. Itidem sub poenis arbitrariis contra inoboedientes officiales ze strony naszej et refusione de proprio damnificatae civitatis: bowiem dorobiwszy się kto dobrej w Gostyniu fortuny i dobrego mienia, niesłuszna, aby gdzieindziej przenosić i trawić tu nabyte dobro miał, co by być nie mogło bez wielkiego ukrzywdzenia dziedziców i miasta. Który reskrypt aby tym więcej haereat w pamięci officialium teraz et pro tempore existentium jako też wiadomości pospólstwa do akt miejskich i wójtowskich inserować i na czterech rogach rynku gostyńskiego obwołać zalecamy. Rękami własnymi dla większej wiary i wagi przy przyciśnieniu pieczęci naszych podpisawszy.

Działo się w Gostyniu die 9 maii 1683 tio.

Wacław Leszczyński, Woj. Ziem Podlaskich
mpp. (l. s.)

Zofia Leszczyńska
Woje. Podlas. (l. s.)

Do tego dekretu przyłączył się i dziedzic drugiej połowy Gostynia Radzewski, czyniąc następny dopisek własnoręczny:

We wszystkich punktach i kondycjach wzwyż pomienionych od Je g. P. Wojewody także i Jejmości zgadzamy się hoc adieć to, że i przez testamenta domów daleko bardziej gruntów do kościoła alienować się nie godzi i zakazuje się i rozkazuję, aby to ad acta civilia podano. Działo się w Gostyniu die 9 maii 1683.

(l. s.) Stanisław z Bnina Radzewski.

Naturalnie codopiero przytoczony zakaz absolutnie nie wpłynął na transakcje majątkami. W dalszym ciągu zachodzą legaty, sprzedaże i obciążania, a o pozwoleniu dziedziców na tego rodzaju transakcje w księgach się nie czyta. Widocznie życie było znów silniejsze, niż nieżyciowy zakaz.

Władysław Stachowski

Podział dóbr gostyńskich w XVI wieku

W dawnych czasach spotyka się w księgach miejskich stale różniczkowanie mieszczan gostyńskich pod względem przynależności do dwóch dziedziców. Często też zachodzą

nieporozumienia pod tym względem, co powodowało komisje, dochodzenia i ugody. Podział Gostynia i całych dóbr gostyńskich sięga XVI wieku, nastąpił bowiem w r. 1561. O ciekawym tym podziale pomówimy nieco obszerniej, gdyż daje on nam pewien pogląd na ówczesne stosunki prawne i majątkowe.

Działy majątkowe przeprowadzają w codopiero wspomnianym roku Mikołaj Gostyński, i jego małoletni bratankowie a synowie Jana Gostyńskiego, Jan i Marcin, którzy obok swej matki Anny ze Zborowskich mają jako opiekunów Marcina ze Zborowa Zborowskiego, wojewodę poznańskiego, Jerzego Konarskiego, kasztelana kaliskiego, Jana Krotowskiego, kasztelana inowrocławskiego, i Piotra Górskiego, podczaszego kaliskiego. Zawarty układ majątkowy, który może kończył długie targi, spory i nieporozumienia, stanął „w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała 1561”. Podzielono się majątkiem jak następuje:

Wieś Pożegowo otrzymali małoletni „z wszystkimi przyпадkami jako w sobie iest kmiećmi, zagrodniki w gruncie” i przy tej wsi „pustą dziedzinę Gorzewo”, przyczem zastrzeżono na niej wolne pastwisko i dla mieszczan drugiej części Gostynia. W miejsce odstąpionej połowy Czajkowa wraz z Dąbrową dał Mikołaj synowcom swoim ekwiwalent w Świerczynie i to połowę wszystkich ról folwarcznych, połowę zabudowań i dworu, prócz tego trzech kmieci — Boguchwałę, Kanię i Maliszkę — każdego na śladzie ziemi¹⁾, oraz w Pożegowie kmięcia na śladzie roli, który miał przypaść Mikołajowi. W Świerczynie miano wydzielić małoletnim tyle lasu, „aby to nie było ze szkodą tych dziełek”, a w Gostyniu „wolne przegonisko do wspólnego użytku wszystkich mieszczan i przedmieszczan gostyńskich ku wsi Goli” na pasze, tak „jak starodawno było wolno gnać, pędzić etc.” Jeziora w Świerczynie miały być wspólnie używane przez obydwóch dziedziców i „płonne pasze” wspólne dla wszystkich kmieci. Natomiast przypadli Marcinowi Gostyńskiemu w Świerczynie kmiécie: Czaluch, stary sołtys, Romoś, Parzych i Konieczny, każdy na śladzie roli, pusty ślad „Bolkowski”, Roch na trzech kwartach, Linsia i karczmarz Wiczorek na pół śladu („na pół śladku”). Razem z dworem otrzymali małoletni zagrodnika Marka, połowę pustej dziedziny Chmielikowa i młyn wietrzny.

¹⁾ Ślad albo łan = 30 mórg.

W Boddzewie otrzymali młodzi Gostyńscy jako dział po ojcu połowę wsi z lasem. Kmieci przy tej sposobności otrzymali dziesięciu i to na śladzie roli kmieci Piskałkę, Jakuleczkę, Beczkę, Seniechaja, Włodarza, Wierzbę i Grzyba, na trzech kwartach Szoldrę, Piotra, którego rolę jednak orał kowal, i kowala, o którego roli nic nie czytamy. Wspólne z drugim dziedzicem miały być siedliska, pusty ogród, lasy i pastwiska. W Podrzeczu przyznano młodym Gostyńskim na śladzie roli włodarza Buyno, Spichałę, Krupę i Calnego.

Najciekawszy jest podział miasta pomiędzy dwóch dziedziców. Podział ten nie potraktowano terytorialnie, lecz wybierano w każdej ulicy po kilku mieszczan, przez co powstała bardzo ciekawa szachownica. Dzięki takiemu podziałowi mamy możność zapoznać się bliżej z topografią miasta i poznajemy nazwiska wszystkich ówczesnych mieszczan.

Do części młodych Gostyńskich przeszli na mocy tego podziału następujący mieszczanie: w Rynku Paweł Krawiec¹⁾, piwowar ze wszystkimi statkami do warzenia piwa, piwowar Otręba, Słapka, piwowar Kopa, piwowar Warny, piwowar Walek Białwierz, Jędrzej Kręcich starszy, dom „Gościowski“, Górką; w ul. Łaziebnej piwowar Rażny, sukiennik Waligóra, sukiennik Mikołaj Dzierżawka, Waclawek Piotrek, pusty plac obok Waclawka; w ul. Młyńskiej Czechłowa, stary bednarz, Klóska, Wilczyłeb, Kolibaba, Naskręt, Waclawkowa; w ul. Kościelnej Mikołaj, sukiennik Teska, kuśnierz Czech, Linkmowski, Kwapisz, sukiennik Boguchwał, szewc Mucha, Kominek, Bolek, Janeczek, szewc Knotek, Smoliński, Wilczek, Pierzchała, bednarz Długoraj, dom Wawrzynków, gdzie „jest waga“, Glapa i Krzywda; w ul. Wielkiej ku Poznańskiej Bramie z rynku Rogal, Łazarz, Całujek, Blady, Wardęski, Sobieraj, kołodziej, czapnik, Frant, Szynkował, Sobek, Jakub, ślusarz, Malcher, „Maciek w Parchanie“, Chłopek, Zaparcianka, kowal Jan; w Koziej pusty plac, „gdzie są sami kupcowie“, Idzik, Krajka, Zelka, dom Cześników, Sobkowa, złotnik Filip, cieśla, Wawrzynek, Kropla, krawiec Stancel, pilarz Dedeth, Żyłka, Balcer, płóciennik.

(Dokończenie nastąpi.)

¹⁾ Wobec braku przecinków mogą zachodzić błędy w przydziale zawodu lub imienia do poszczególnych nazwisk.